

Piorun nie miał w co uderzyć

„BALLADYNA” W TEATRZE POLSKIM. Dla tych, którzy pierwszy raz

Na żaden spektakl w Poznaniu nie wylano nigdy tyle żółci, co na „Balladynę” wyreżyserowaną przez Dorotę Latour w Teatrze Polskim. U Słowackiego Balladyna zabija Alinę nożem. W poznańskich gazetach recenzenci – trują. Niektórzy trują – nie wiedząc czemu – dwa razy.

Widziałam w życiu kilka przedstawień „Balladyny”, przedostatnio tę, którą wyreżyserował (nie wiedzieć czemu – po raz drugi) Adam Hanuszkiewicz. Myślałam sobie, że Wieszczy Słowacki zrobił swoim potomnym rodakom niezły numer, zostawiając im w spadku coś, co nie jest tylko bogoojczyźniane i co nie jest tylko starobaśniowe. A do tego może bez wstydu stanąć na półce obok Mistra Szejkspira.

Jak się ma coś takiego w literaturze, to warto też mieć w repertuarze. Skoro dzieło jest wybitne – a jest, nie tylko dlatego, że „Słowacki wielkim poetą był” – spektakl też mógłby być wybitny. I pewnie szkoda, że żaden polski teatr nie ma w swoim aktualnym repertuarze „Balladyny” wybitnej. Takiej, na którą można by przyprowadzać najznamienitszych zagranicznych gości. Takiej, w której aktorstwo, muzyka, scenografia, przesłanie... – wszystko jest.

W tym kontekście „Balladyna” Doroty Latour niczym szczególnym się nie wyróżnia. Może z wyjątkiem jednej rzeczy. Pracowali nad nią – niemal wyłącznie – debiutanci. Jarek Maszewski po raz pierwszy zrobił scenografię dla tradycyjnego teatru, Ola Płonka – kostiumy. Pierwszy raz w tradycyjnym teatrze wystąpiła Małgorzata Walas, a Halina Chmielarz pierwszy raz zagrała główną rolę. Pierwszy raz Wiesław Wołnik skomponował dla teatru muzykę. Nie chcę, żeby brzmiało to jak usprawiedliwianie tego, co zobaczyliśmy na scenie. Nie zobaczyliśmy bowiem dobrego spektaklu. Ważne wydaje mi się jednak przewietrzanie kulis i garderób. Ważne wydają mi się w teatrze świeże powiechy. I nie widzę żadnego, najmniejszego nawet powodu, żeby zniechęcać tych wszystkich ludzi do dalszej pracy. Dlatego nie zamierzam truć.

„Balladynę” czytaliśmy – mam nadzieję – wszyscy, najpierw w podstawówce, potem w liceum, a potem jeszcze chociaż raz. Wiadomo, o co chodzi. Pomyśl z piosenką o dwóch siostrach – piosenka opowiada całą historię na początku przedstawienia Doroty Latour – bardzo mi się podoba. Tak, jak podoba mi się jeszcze kilka „pomyśłów”, które – niestety – nie ułożyły się w spójną całość. I to jest największe niezszywanie tego spektaklu. I to jest powód, dla którego nie usłyszałam ostatniego grzmotu. Piorun nie miał w co uderzyć. Nie działa się na scenie rzeczy, po których można rozmawiać o sprawach ostatecznych, o moralności, o tym, czy Bóg istnieje.

Działy się za to rzeczy, po których można rozmawiać o teatrze, o aktorstwie, o kostiumach, o scenografii i o ludziach. I, jak słyszałam, jeżdżąc do pracy autobusem przez ostatni tydzień – ludzie o tym rozmawiają. Podoba się im na przykład sukienka Balladyny. Podoba kape-



Małgorzata Walas jako Matka i Jacek Pawlak jako Pustelnik przez chwilę byli na scenie niezwykli

lusz Goplany. Podoba się muzyka. Podoba się scena uczty na dworze Kirkora, kiedy stół zjeżdża z sufitu. Bardzo dorosłym panom podoba się aktorka grająca Goplanę. Bardzo młodym dziewczynom podoba się aktor grający Kirkora. Słyszałam nawet fragment rozmowy licealistek: – Byłaś na „Balladynie”? Nie? Idź koniecznie!

Ale nie podoba się sposób mówienia Małgorzaty Walas. Nie podoba się futerko Grabca. Nie podoba się to, że Halina Chmielarz dźwiga swoją rolę, zamiast ją po prostu grać. Słyszałam fragment rozmowy dwóch dorosłych panów: – Takiego długiego, nudnego gniota jak „Balladyna” nie widziałem już dawno.

I myślę sobie po tych wszystkich podsłuchanych rozmowach tak: widziałam około stu przedstawień gorszych niż ta „Balladyna”. Recenzenci innych poznańskich gazet używali sztandarowego argumentu, że „Balladynę” będą oglądać szkolne wycieczki. A – ich zdaniem – nie powinny. Moim zdaniem ten spektakl będą oglądać szkolne wycieczki – i bardzo dobrze. Będą oglądać młodzi ludzie, którzy przyjdą do teatru indywidualnie – i bardzo dobrze. I daj im Boże taki teatr, po którym można się pokłócić. Po którym można sobie spróbować przypomnieć, o czym tak naprawdę jest „Balladyna”.

A mnie – człowiekowi, który chodzi do teatru co najmniej raz w tygodniu –

zostanie po tym spektaklu jedna piękna scena. Małgorzata Walas jako Matka i Jacek Pawlak jako Pustelnik przez chwilę byli na scenie niezwykli: bez żadnych manier, bez żadnych udziwnień. Tajemnica tkwi w tym, że się spotkali na scenie. Inni aktorzy nie mieli tego szczęścia.

EWA OBRĘBOWSKA-PIASECKA